
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Stanisława-Sabine Chobian-Chéron, *Les Coquelicots de L'espérance, ou la lettre a Staline d'une jeune Polonaise*; Paris, L'Harmattan 2013; Stanisława Chobian-Cheron, *Wędrownie Maki*, Warszawa, PIW 2007, s. 391.**

Na rynku francuskim pojawiła się w końcu 2013 r. unikalna biografia młodej Polki, próbującej żyć godnie i przetrwać w sowieckim, totalitarnym systemie w latach powojennych (1945-1955). Historia Polaków i ich losy z okresu II wojny światowej oraz sowieckiej dominacji nie są na Zachodzie znane, tym bardziej więc należy docenić trud przygotowania tej książki dla frankojęzycznego czytelnika. Warto też przy tej okazji przypomnieć polskim czytelnikom tę piękną pod każdym względem książkę, wydaną wcześniej w kraju.

Mottem wspomnień Stanisławy Chobian-Cheron mogłyby być jej własne słowa zaczerpnięte ze wspomnień, gdy zdeterminowana w walce o przyjęcie jej na ostatnie dwa lata studiów medycznych napisała „Nie mam prawa wątpić w wygraną. Wiedziałam, że nie wolno mi okazywać słabości, a wichura życia nie może załamać ducha nadziei, bo wraz z utratą nadziei człowiek ginie. Muszę walczyć i wierzyć w gwiazdę Opatrzności” (s. 216). Rzeczywiście cała książka jest dowodem na tę odwagę i wiarę w możliwość osiągnięcia wytyczonych celów, choć droga do nich była zawsze wyjątkowo wyboista i niebezpieczna. Słowa „z uporem i odwagą iść” w jej perypetiach życiowych były stale obecne, podobnie jak „Oda do młodości” i natchnione wiersze innych romantyków.

Kim jest Stanisława Chobian-Cheron? Współcześnie mieszkanką Nancy i emerytowanym lekarzem oraz matką i babcią. Urodziła się w 1928 r. w Polsce w Iwiu w woj. nowogródzkim (obecnie Białoruś) jako piąte dziecko Stanisława i Wiktorii Chobian. Rodzice posiadali pod Iwiem majątek ziemski, który po zajęciu Polski wschodniej przez Armię Czerwoną w 1939 r., przez stalinowski reżim uznany został za „kułacki”. Ojciec autorki zmarł w 1938 r. a matka, aby podjąć zadaniom gospodarskim, zatrudniała chętnych do pracy, których było wielu, ale najemna praca w ZSRR była zakazana i karana. Pragnieniem młodej Stanisławy po zdaniu matury w 1947 r. było zostać lekarzem. Aby studiować upragnioną medycynę w Wilnie musiała ukrywać nie tylko swoje „kułackie” pochodzenie społeczne, także narodowe – była Polką. Studia jednakże były potrzebne i warte wyrzeczeń. Mieszkała więc kątem u krewnych w Wilnie, nie przyznawała się do majątku, który już od 1948 r. obserwowało NKWD a brak pieniędzy na utrzymanie siebie, ukrywającej się matki i młodszego brata zmusił ją do walki o stypendium i do pracy. Jako studentka trzeciego roku podjęła ją w wileńskim pogotowiu i nie dojadając i nie dosypiając opatrywała rannych w wypadkach, była dyspozytorem i wreszcie felczerem.

Życie postawiło ją jednak przed znacznie większymi wyzwaniami. W 1949 r. ujawniono chorobę matki. To był rak. Po agresywnej terapii „promieniami X” lekarze dawali jej rok, najwyżej dwa lata życia. Przeżyła jeszcze 31 lat a autorka skomentowała to słowami „jeśli lekarz jest zbyt wielkim pesymistą – należy udać się do innego”, gdyż wola wyzdrowienia i chęć życia są decydujące. Rak matki nie okazał się najgorszą z możliwych przeciwności losu. W 1950 r. ukochana mama została aresztowana po raz pierwszy, jednakże usilne starania wielu osób i pośrednictwo posiadanych carskich złotych rubli, doprowadziły po 4 miesiącach do jej uwolnienia – do czasu procesu. Nastąpił on w 1952 r. 59-letnią Wiktorię Chobian skazano na 7 lat więzienia „za kułactwo”. Przeciętnie zasądzało za to przewinienie 15 lat, ale matka – wdowa miała bardzo dobrą opinię wśród mieszkańców swojej wsi. Kolejnym wstrząsem, który nastąpił kilka tygodni później był łomot do drzwi w nocy z 13 na 14 kwietnia 1952 r.

NKWD zarządziło deportację Stanisławy i jej młodszego brata Janka, ucznia 10 klasy szkoły średniej do Kazachstanu. Podróż, tak jak miało to miejsce w latach 1940 i 1941 podczas masowych deportacji Polaków z ziem wschodnich, odbyła się w bydłowych wagonach, bez podstawowych wygod i trwała kilka tygodni. Kolejną, ciężarówkami i pieszo dotarli wraz z innymi Polakami przez zakurzony step i pola maków do kołchozu Dymitrowa niedaleko Abaj Bazaru w Kazachstanie, blisko uzbeckiej granicy. Do Taszkientu – stolicy Uzbekistanu było w prostej linii 30 kilometrów.

Pustynia Kyzyl-Kum pokryta łąkami maków zainspirowała zgnębioną dziewczynę do pozytywnego myślenia a maki kwitnące w tak niesprzyjających warunkach dodały nadziei... W kołchozie, jako absolwentka trzech lat studiów medycznych mogła przyjąć posadę felczera, co było najszcześniejszym w tym wypadku wyjściem. Pracując w okolicznych osiedlach, spotykała wielu innych wysiedlonych: Niemców nadwołżańskich, Czeczenów, a nawet komunistów greckich i tureckich, gruzińską inteligencję deportowaną w styczniu 1952 r. podobnie jak mieszkańcy republik nadbałtyckich i Polacy. Chorych wśród nich było bardzo wielu. Doskwierał głód, brak czystej wody i higieny, praca ponad siły i przegnębienie. Niebezpieczne były ukąszenia żmij i skorpionów, ale także pcheł i wszy. Pojawiały się epidemie. Mimo wielu własnych trudności, podejmowała działania, aby umożliwić matce wcześniejsze wyjście z więzienia (apelacja miała przynieść dobre efekty) oraz pomóc bratu pracującemu jak wszyscy na polach bawełny i w kołchozie. Dla realizacji zamierzeń autorka postanowiła walczyć o poprawę wspólnego losu. Najważniejszym celem było ukończyć przerwane studia medyczne. Jednakże pisma, prośby i podania o przyjęcie na IV, III i w końcu II rok studiów przesyłane do Karagandy i Ałma-Aty w Kazachstanie zostały odrzucone z braku wolnych miejsc! Inną przeszkodą nie do przebrnięcia było przemeldowanie z jednej republiki do drugiej nie osiągalne w miejscowej Spec komendanturze NKWD, choć tylko 30 kilometrów dzieliło autorkę od Instytutu Medycznego w Taszkencie. Te zmagania z biurokracją trwały 8 miesięcy i zostały przez autorkę dosadnie opisane. Tylko fortel i działania na granicy prawa (grożące ciężkim więzieniem), przyniosły w końcu rezultat. Stanisława jak tonący, „chwyciła się brzytwy”, napisała prośbę do Stalina o zgodę na przemeldowanie do Uzbekistanu aby móc studiować w Taszkencie. Pozytywna odpowiedź z Moskwy zrobiła piorunujące wrażenie i otworzyła jej drogę do dalszych studiów. Nie zakończyły się na tym jej perypetie, choć po śmierci Stalina amnestia objęła także jej matkę. We troje rozpoczęli starania o wyjazd do Polski, do starsze-

go rodzeństwa. Udało się, nie bez ryzyka i kolejnych przeszkód. Wigilię 1955 r., spędzili już w Polsce. Niewielu z deportowanych miało tyle szczęścia.

Wspomnienia pisane po latach, to zwykle zarys najbardziej radosnych i najboleśniejszych przeżyć, gdyż te pamięta się najlepiej. W przypadku wspomnień Stanisławy jest podobnie. W Jej książce straszne przeżycia przeplatane są jednak pogodnymi i romantycznymi wspomnieniami z łobuzerskiego dzieciństwa, z tradycji polskich świąt i obyczajów, zabaw, zalotów a nawet osiągnięć sportowych autorki. Była ciekawa świata, o czym świadczy lot „kukuźnikiem”, czy szalona wyprawa do Moskwy i nielegalny wypad do Petersburga i Wilna w 1954 r. bez potrzebnych zezwoleń. Ryzykowała, ale nie przekraczała granic przeczności i jak sama twierdzi, dzięki Opatrzności Bożej uniknęła wielu niebezpieczeństw. Żyła w burzliwych czasach, w Europie a nawet w Polsce mało znanych. Była świadkiem historycznych wydarzeń w Rosji sowieckiej i odwilży po śmierci Stalina. Dała temu wyraz w licznych wypowiedzeniach i naukowych uzupełnieniach, dzięki czemu wspomnienia te mają wielki walor poznawczy: historyczny, socjologiczny, etnologiczny i filozoficzny. Lektura pochłania czytelnika całkowicie, zanurzając go także dzięki przepięknej, nieco archaicznej polszczyźnie w świat który przeminął, ale wartości moralne, świadczące o godności i determinacji w osiągnięciu celów przetrwały i aktualne są współcześnie.

Mieszkańcy Europy zachodniej niewiele wiedzą o polskiej historii, zatem każdą próbę jej przybliżenia należy uznać za wyjątkowo cenną i potrzebną. W Polsce natomiast te wspomnienia przywołują mało znaną ze źródeł historię deportacji powojennych i są znakomitym uzupełnieniem literatury „sybirackiej”. Warto dodać, że w pracy zamieszczono liczne fotografie i kserokopie dokumentów z prywatnych zbiorów autorki oraz, że książka została wyróżniona przez Instytut Pamięci Narodowej w konkursie „Prawda i Pamięć”.

Elżbieta Trela-Mazur

- **Anna Maria Stogowska, *W służbie ludzi i Ojczyzny. Aleksander Maciesza (1875-1945)*, Towarzystwo Naukowe Płockie, Płock 2013, s. 308.**

Każdy region ma swoich wyjątkowych ludzi, o których warto pamiętać, ponieważ mieli oni znaczący wkład w rozwój tzw. „małych Ojczyzn”. Takim zasłużonym obywatelem Płocka, rzec można doktorem Judymem, był Aleksander Maciesza, któremu Anna Maria Stogowska poświęciła omawianą tu monografię. Książka jest opartym na bogatych źródłach studium biograficznym obejmującym działalność lekarską, charytatywną i społeczną jej bohatera, posła do Dumy Państwowej, burmistrza Płocka w latach 1917-1919, działacza oświaty i kultury, prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego, autora wielu publikacji dotyczących Ziemi Płockiej oraz tego mazowieckiego miasta, z którym związał się na wiele lat po przybyciu doń z dalekiego Tomsku. Autorka tej ze wszach miar interesującej publikacji prezentuje ze znanstwem w toku potocznej narracji życie zawodowe, społeczne, naukowe i osobiste Aleksandra Macieszy, ale także jego pasje, zainteresowania, przeżycia, formy spędzania czasu wolnego i przymioty charakteru, słowem Człowieka wrażliwego na ludzkie troski i niedole.

Publikacja składa się z pięciu rozdziałów prezentujących różne sfery życia tego lokalnego lekarza, intelektualisty i działacza. Rozpoczyna się ona syberyjskim doświadczeniem rodziny Macieszów oraz prezentacją dzieciństwa i młodości jej bohatera. Urodzony w 1875 roku w Tomsku na Syberii w rodzinie polskich zesłańców, którzy za udział w powstaniu styczniowym zostali wywiezieni w głąb Rosji, wychowany w duchu patriotycznym, przesiąkł młody Aleksander miłością do Ojczyzny. Dodajmy tu, że tomskim zesłańcom wiele uwagi poświęcił znany badacz Syberii Antoni Kuczyński, którego prace umiejętnie wykorzystuje autorka tej książki by pełniej ukazać tło młodzieńczego życia swojego bohatera. Odwołuje się także do wspomnień zawartych w książce samego Macieszy. Ciekawie opisuje życie Polonii w Tomsku i najważniejsze fakty z życia rodziny Macieszów. „Ze wspomnień Aleksandra wynika, że miał trudne dzieciństwo – pisze Anna Maria Stogowska – Mimo złych warunków bytowych rodzice bardzo zabiegali o wychowanie dzieci [...], uczyli dzieci czytać i pisać w ojczystym języku. Matka swymi opowiadaniem o przyrodzie, ludziach i historii wzbudzała w dzieciach tęsknotę do kraju przodków i chęć powrotu do rodzinnych stron” (s. 35). Dzięki rosyjskiemu stypendium Aleksander Maciesza ukończył studia medyczne, ale był także zobowiązany do odpracowania pomocy finansowej. Podjął więc pracę w miejscowości Smoleńskie, gdzie prowadził mały szpital i niósł pomoc ludziom rozrzuconym na ogromnej przestrzeni ponad 11 tysięcy km obwodu altajskiego guberni tomskiej. Czuł obcość ziemi rosyjskiej i tęsknił do nieznanego sobie kraju swych przodków. Na kongresie chirurgów w Moskwie „dowiedział się, że gubernator płocki zwrócił się do Instytutu Lekarskiego w Petersburgu o wskazanie lekarza na wakujące stanowisko w więzieniu płockim i szpitalu św. Aleksego. Młody lekarz szybko zdecydował się na objęcie posady [...]. Po załatwieniu spraw służbowych razem z matką Aleksander udał się do nieznannej, ukochanej i wymarzonej ojczyzny” (s. 36-37).

Jak wyglądało życie tomskiego lekarza w Polsce? Władze carskie liczyły na współpracę Macieszy. „Sprowadzony z głębi Rosji do Płocka miał powiększyć grono urzędników carskich wykorzystywanych do represji nad Polakami” (s. 45). Tymczasem stało się inaczej. Aleksander podjął czynną walkę z zaborcą. Był lekarzem więziennym dbającym o stan zdrowia osadzonych w nim różnej kategorii przestępców, opiekował się pacjentami miejscowego szpitala, ale także aktywnie uczestniczył w działalności społecznikowskiej i politycznej. Otwarcie domagał się zniesienia języka rosyjskiego w szkołach i urzędach, za co został usunięty z rządowej posady. Szybko zdobył jednak zatrudnienie jako lekarz w Seminarium Duchownym w Płocku i nauczyciel w polskim gimnazjum.

Maciesza był „niespokojnym duchem”, nie potrafił beczynnym przyglądać się zaniedbaniom w różnych dziedzinach życia. W jakich sferach działał, co robił, w czym szukał spełnienia? Koniecznie o tym trzeba przeczytać w tej ze znawstwem napisanej interesującej książce ponieważ jest w niej recepta dla wszystkich maruderów, twierdzących, że się nie da czegoś zrobić. Dla młodego lekarza nie było rzeczy niemożliwych, konieczne było tylko dostrzeżenia problemów ludzi i lokalnej wspólnoty. Aleksander Maciesza był publicystą, propagatorem polepszania zdrowotności i higieny wśród lokalnej społeczności, antropologiem, regionalistą, działaczem kulturalno-oświatowym i wielkim społecznikiem.

„Wśród wielu zasług Aleksandra Macieszy dla miasta Płocka należy wyróżnić jego działalność w samorządzie i administracji miejskiej” (s. 63). Był włodarzem miasta w latach 1917-1919. O tym, jak wyglądało zarządzenie Płoc-

kiem w czasach pierwszej wojny światowej i okupacji niemieckiej pisze Anna Maria Stogowska, wielokrotnie podkreślając troskę Macieszy – burmistrza i prezydenta o głodnych, ubogich i dzieci. Doktor Aleksander był wielkim orędownikiem edukacji. Pragnął, aby kaganiec oświaty był dostępny dla wszystkich dzieci, bez względu na zamożność rodziców, a nauka odbywała się w języku ojczystym. Uczestniczył w wielu inicjatywach miasta, „miał duży wpływ na rozwój polskiej oświaty w Płocku. Działał w różnych stowarzyszeniach mających na celu tworzenie polskich szkół. Był aktywnym członkiem Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Szkoła Średnia, prezesem Komitetu Budowy Szkoły Polskiej. Był inicjatorem powstania Seminarium Nauczycielskiego i należał do Rady Opiekunczej [...]. Dbał o polskie szkolnictwo elementarne. Poświęcał dużo uwagi przed-szkolnemu wychowaniu dzieci w ochronkach” (s. 113). Bez jego zaangażowania, o wiele uboższa byłaby edukacja Płocka, podobnie jak czasopiśmiennictwo lokalne. Maciesza współpracował z wieloma pismami, a sam był redaktorem: „Głosu Płocka”, „Rocznika Towarzystwa Naukowego Płockiego” i „Życia Mazowsza”. Dużo pisał o problemach społecznych, regionalnych, zdrowotnych, ale także poświęcał się badaniom naukowym w dziedzinie antropologii fizycznej.

Dodajmy, kontynuując ten wątek, że działania Macieszy na rzecz kultury, tożsamości narodowe i wspólnoty regionalnej szczególnie były realizowane przez Towarzystwo Naukowe Płockie, któremu prezesował przez długie lata. Anna Maria Stogowska wnikliwie analizuje przedsięwzięcia tego Towarzystwa i zasługi jego prezesa. Pokazuje, jak wiele dobra może zdziałać wiara i zaangażowanie w szczytne cele i ideały. Z inicjatywy tej organizacji powstały biblioteki publiczne, realizowane były badania dotyczące regionu, chronione oraz ratowane zabytki i dobra kultury (muzeum). Prezentowana tu książka *W służbie ludzi i ojczyzny* jest nie tylko o „pracy u podstaw” Macieszy, ale także opowieść o zwykłym człowieku lubiącym podróże krajowe i zagraniczne, pasjonacie regionalizmu i fotografii, miłośniku książek i maniaku ich zbierania. Potwierdzeniem zainteresowań płockiego doktora są liczne jego zdjęcia umieszczone w tej publikacji.

W życiu człowieka ważna jest rodzina. Szczęśliwe życie rodzinne Aleksandra wpłynęło na jego aktywność zawodową i społeczną. Żona Maria podzielała jego zainteresowania i pasje, towarzyszyła mu i pomagała w licznych przedsięwzięciach. Sama była kobietą aktywną społecznie i zawodowo oraz ogromną miłośniczką przyrody. Autorka uwypukliła rolę Marii, nie tyle jako żony, ale działaczki, kronikarki rodziny i wydarzeń w Płocku, przyrodniczki, nauczycielki. Maria Macieszyna to postać, która nie żyła w cieniu sławnego męża, lecz sama aktywnie uczestniczyła w różnych lokalnych przedsięwzięciach. Doskonale godziła życie rodzinne ze swymi pasjami, zainteresowaniami i pracą.

Jedyny brat Aleksandra Macieszy Adolf był też lekarzem i naukowcem. Wyniesiona z rodzinnego domu w Tomsku miłość do Ojczyzny, skłoniła go do rezygnacji z kariery uniwersyteckiej i wstąpienia do Legionów Polskich. O związku Adolfa z Marszałkiem Józefem Piłsudskim i braterskich więziach autorka interesująco opowiada. Obaj bracia Macieszowie „urodzeni i wychowani na dalekiej Syberii [...], po przybyciu do wymarzonej ojczyzny służyli jej swym intelektem, pracą i własną krwią” (s. 272).

W *Zakończeniu* Anna Maria Stogowska podkreśla pozytywistyczne i organicystyczne idee Macieszy oraz jego pracę dla dobra Polski i polskości. Życiorys Aleksandra Macieszy to znakomity przykład działań na rzecz miejsco-

wego środowiska i lokalnej wspólnoty. Płock wiele zyskał przyjmując dziecko zesłańców z dalekiej Syberii, a dziecię tomskie znalazło w Płocku wymarzoną Ojczyznę. Książka godna jest uwagi przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze opisuje hart ducha jej bohatera, zaangażowanie i walkę z krzywdą społeczną, troskę o dobro w różnych wymiarach, czyli pokazuje nieprzemijające wartości i aktywną postawę. Sama autorka pisze: „Dziś w dobie poszukiwania autorytetów warto przypomnieć sylwetkę doktora Aleksandra Macieszy, którego praca społeczna przyniosła tak wiele owoców dla środowiska płockiego” (s. 275). Drugi powód, dla którego warto przeczytać tę monografię to tło historyczne, stanowiące osnovę losów bohatera. Autorka koncentruje się na postaci Aleksandra Macieszy, ale opisuje też panoramę Płocka i życie w tym mieście od czasów zaboru rosyjskiego do końca drugiej wojny światowej. Jest to gratka dla regionalistów i historyków społeczności lokalnej, gdyż słowami Anna Maria Stogowska tworzy umiejętnie i zajmująco pocztówkowy obraz starego Płocka. Poznajemy więc jego ulice, place, urzędy, targi, kramy, miejsca stacjonowania wojska oraz odpoczynku mieszkańców, ale także przekrój ówczesnego społeczeństwa i problemy lokalne. „Wielka” historia Polski, która odcisnęła piętno na życiu tego jednego z mazowieckich miast i sama specyfika Płocka są interesujące, podobnie jak powiązane z nim życie tego mazowieckiego doktora Judyma.

Małgorzata Dziura

- *Istoria i kultura koriennych narodów Dalekiego Wostoka. Materiały międzynarodarodnoj nauknoj konferencji, poswiaszczennoj 150-letju co dnia roźdienia L. J. Szternberga i 145-letju co dnia roźdienia B. O. Piłsudskiego (g. Južno-Sachalinsk, 7-9 nojabrja 2011 g., Red. kollegia: T.P. Roon, E. A. Ikonnikowa, G. W. Matiuszkow, M. M. Prokofiew, J. A. Samorian, K. . Czerpakowa, Južno-Sachalińsk 2013, s. 288.*

Kompleksowe badania dotyczące życia i dorobku naukowego Bronisława Piłsudskiego prowadzone są od początku lat 80. XX wieku. Biorą w nich udział wybitni znawcy tego zagadnienia, wywodzący się z kręgu językoznawców, etnografów i historyków z kilku regionów Europy i Azji. W ubiegłym roku zainicjowano w Južno-Sachalińsku kolejną konferencję, zorganizowaną z okazji rocznicy urodzin Szternberga i Piłsudskiego. Uczestniczyli w niej uczeni z Japonii, Holandii, Sankt-Petersburga, Chabarowska, Władywostoku i innych miejscowości z obwodu sachalińskiego. Większość wystąpień dotyczy też dnia dzisiejszego aborygenów z rubieży Rosji. Pokłosiem konferencji jest omawiana tu książka *Historia i kultura tubylczych ludów Dalekiego Wschodu*. W nocie redakcyjnej tomu czytamy, że zawarte materiały przeznaczone są dla szerokiego kręgu czytelników, którzy interesują się lingwistyką, folklorem, historią, archeologią i kulturą tamtejszych małych społeczności.

Wystąpieniem, które zainauguowało obrady, był referat A. B. Ostrowskiego *Mitologiczny opis Niwchów. Odkrycie L. J. Szternberga*. Autor zajmuje się tu analizą *tylgunda* (utwór epicki, gatunek specyficzny dla folkloru Niwchów, dawniej zwanych Gilakami), na który składają się materiały częściowo zebrane przez Piłsudskiego. Odnalazł je prof. Łatyszew, badając archiwum Szternberga w RAN. Utwory te były już przygotowane do druku i z niewiadomych przyczyn nie opublikowane. Szternberg wydrukował tylko ich część

w 1908 roku, wydając pierwszą część *Materiałów do badania gilackiego języka i folkloru*. Zdaniem Ostrowskiego posiadają one unikalny charakter, przede wszystkim dlatego, że została w nich przedstawiona obszerna ilość tekstów związanych z niwchskim folklorem. Prawie wszystkie są zapisane w języku wschodniosachalińskim. Teksty te podano z dokładnymi przypisami, zawierającymi tłumaczenia, dzięki czemu stało się możliwe zbadanie leksyki, fonetyki i gramatyki niwchskiego języka.

W drugim referacie wygłoszonym na plenarnym posiedzeniu E.A. Korolewa zajęła się problemem „realizacji państwowej polityki w sferze ochrony kulturowej spuścizny, rozwoju artystycznej twórczości, organizacji wolnego czasu mało liczebnych narodów północnosachalińskiego obwodu”. Napisała tam, że na jego obszarze przebywa ponad 3,8 tysięcy ludzi: Niwchów, Nanajców, Ewenków, Oroków, którzy mieszkają w 7 rejonowych tradycyjnych osadach. Podstawę ich gospodarki stanowi rybołówstwo, hodowla reniferów i psów, polowanie, zbieractwo oraz artystyczne rękodzieło. W dzisiejszych czasach ludy te podlegają globalizacji. Autorka zadaje sobie więc pytania: jak zachować małe etnosy w multikulturalnej przestrzeni regionu, jak nauczyć się prowadzić polikulturowy dialog, jak zachować język aborygenów, a więc ocalić całokształt ich kultury. W sachalińskim obwodzie opracowano w 2011 roku program „Trwałego rozwoju małych narodów tubylczych północy sachalińskiego obwodu na lata 2012-2016”. Czy podjęte działania przyniosą skutek, nie wiadomo – na efekty należy poczekać. W artykule zamieszczone są zdjęcia z wystawy, konkursów czy pokazów, w których uczestniczą autochtoni w narodowych strojach przy tradycyjnych zajęciach, co świadczyłoby raczej, że miejscowa ludność pamięta jeszcze swoją dawną kulturę, ale demonstruje ją tylko okazjonalnie.

W książce opublikowano 47 referatów z różnych dziedzin. Są one zamieszczone w działach: Zagadnienia starożytnej i średniowiecznej historii Sachalina i pogranicznych terytoriów; Aktualne zagadnienia nauki i ochrony języków oraz kultur rdzennych narodów Dalekiego Wschodu; L. J. Szternberg i B. O. Piłsudski – wybitni badacze aborygenów Dalekiego Wschodu. Kultura rdzennych, mało liczebnych narodów Dalekiego Wschodu; Kulturalna spuścizna i aktualne zagadnienia współczesnego społecznego i kulturowego rozwoju narodów Dalekiego Wschodu. Końcowa część książki poświęcona jest referatom niemieszczącym się w wymienionych grupach, ale dotyczących różnych kwestii odnoszących się do grup etnicznych na Dalekim Wschodzie.

Nie sposób omówić tych wszystkich, zróżnicowanych zagadnień. Dlatego zajmę się blokiem zawierającym artykuły poświęcone wybitnym badaczom aborygenów, którzy jak sądzę, najbardziej interesują większość czytelników. Bronisław Piłsudski, dzięki opracowaniom Antoniego Kuczyńskiego i Alfreda Majewicza jest w Polsce dosyć znany. Przypomnijmy zatem sylwetkę Lwa Jakowlewicza Szternberga. Urodził się on 4 maja 1861 roku w Żytomierzu (Wołyń). Za działalność rewolucyjną został zesłany na Sachalin, gdzie zajął się badaniem organizacji życia społecznego, folkloru i wierzeń Goldów, Gilaków, Ajnów, Negidalców i innych plemion tunguzo-mandżurskich. W 1896 roku przeniósł się do Żytomierza, a w 1901 roku podjął pracę w Muzeum Antropologii i Etnografii Cesarskiej Akademii Nauk, której był członkiem. Zmarł w 1927 roku. Los zetknął obu badaczy na Sachalinie. Po raz pierwszy Lew Szternberg spotkał Bronisława Piłsudskiego w 1891 roku, kiedy przybył do wsi Rikowskoje,

by odwiedzić znajomych zesłańców. Tam właśnie polski katorżnik odbywał karę. Wśród współczesnych badaczy spotka się opinię, że na polu naukowym Piłsudski odegrał mniejszą rolę niż Szternberg, choć zdarzają się też inne zdania. Japoński znawca jego dorobku Koichi Inoue uważa np., że w rzeczywistości byli oni partnerami podczas badań terenowych w okręgu tymowskim (Sachalin). Podsumowując ich dokonania stwierdził, że Szternberg był specjalistą w dziedzinie kultury Niwchów, a Piłsudski miał największe osiągnięcia w ajnologii.

Pierwszego z nich omówiło w książce dwóch autorów (M. W. Osipowa, *Naukowe ekspedycje uczniów L. J. Szternberga w Kraju Chabarowskim w 20-30 latach przeszłego stulecia i ich znaczenie dla ojczystej i światowej etnografii*; G. H. Kral, *Lew Jakowlewicz Szternberg – człowiek, uczonec i działacz społeczny*). Piłsudskiemu poświęcono znacznie więcej uwagi, gdyż jego dorobku dotyczyło 6 artykułów. Obok Rosjan, autorami są tu Japończycy: Toshiro Tsunagari, Tangiku Itsuji, Y. Yamada, F. Shindo. Warto dodać, że w poznaniu jego życia i dzieła duży wkład mają właśnie uczeni japońscy. Stało się tak nie bez przyczyny. Pewne znaczenie ma fakt, że Bronisław Piłsudski na Sachalinie założył rodzinę i ze związku z siostrzenicą naczelnika wsi Ai Chuhsammą urodził mu się syn Sukezo (1903) i córka Kiyō (1905). W czasie wojny 1905 roku wyspa dostała się w ręce Japonii, gdzie potomkowie Piłsudskiego żyją do dziś. Trudno też nie docenić jego osiągnięć w zakresie dokumentowania wymierających kultur Dalekiego Wschodu. Prowadzona w ubiegłych wiekach przez Japonię polityka asymilacyjna wobec Ajnów, dyskryminacja i trudne warunki życia doprowadziły tę nację na skraj zagłady.

Blok poświęcony jest nie tylko Piłsudskiemu i Szternbergowi, ale też stanowi niejako hołd złożony Władysławowi Łatyszewowi, który przyczynił się do powstania instytutu naukowego przy Muzeum Krajoznawczym, zajmującego się dziedzictwem polskiego badacza. Na konferencji w Južno-Sachalińsku Łatyszew przedstawił referat *Otoczenie Bronisława Piłsudskiego. L. W. Poddubski*. W wystąpieniu zwrócił uwagę, że wśród licznych znajomych polskiego badacza na Sachalinie, można wyodrębnić kilka grup. Są to polityczni zesłańcy i katorżnicy, *posieleńcy* (ludzie osiedleni tam po odbyciu kary), dzieci, *inorodcy* (tubylcy z Sachalina – Niwchowcy, Orokowie, Ajnowie), urzędnicy więziennictwa i ich żony, oficerowie wojskowych komand. Wśród tych kategorii szczególne miejsce zajmowali lekarze. Piłsudskiego łączyły więzi z Leonidem Wasiljewiczem Poddubskim, który w 1881 roku ukończył kurs Chabarowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu. Już w czasie pierwszego spotkania w Rykowskiej stacji meteorologicznej, lekarz zwrócił na Piłsudskiego uwagę i odtąd angażował go do różnych prac, związanych z wykonywanym zawodem. Prosił też polskiego katorżnika o informacje dotyczące gilackich lekarstw. Ze swojej strony Poddubski pomagał mu w jego zajęciach fotograficznych. Bezpośrednia znajomość między nimi trwała do 1898 roku, kiedy Poddubski wszedł w konflikt z sachalińską administracją i udał się do Petersburga. Osobnym tematem w referacie Łatyszewa było przedstawienie dwudziestoletniego dorobku specjalistów różnej narodowości nad scaleniem spuścizny Piłsudskiego.

Powyższą kwestię szerzej rozwija artykuł M. M. Prokofiewa *Bronisław Osipowicz Piłsudski (1866-1918) – badacz autochtonicznych ludów Sachalina (prezentacja naukowego projektu sachalińskiego obwodowego krajoznawczego muzeum)*. Pisał on, że Łatyszew zajmował się zbieraniem i opracowywaniem

biograficznych wiadomości o dokonaniach badacza już w latach 70-tych. W latach 1980-90 do projektu tego włączyli się pracownicy instytutu: T.P. Roon, M. M. Prokofiew i G. J. Dudarec. Od kilku lat zadania tej placówki poszerzyły się o badania współczesnych i etnicznych procesów, tradycji i innowacji w kulturach mało liczebnych narodów Północy żyjących obecnie na terenie Sachalina, a także o śledzenie dynamiki ich przemian. Drugim ważnym zadaniem pozostaje kompletowanie i zabezpieczenie przed zniszczeniem, zbadanie i wprowadzenie do naukowego obiegu nie publikowanych wcześniej rękopisów i obszernej epistolarnej spuścizny Piłsudskiego. Materiały te znajdują się w archiwach rozsianych na terenie Rosji i w bibliotekach naukowych w różnych stronach świata. W dalszej części Prokofiew pisze o koncepcji pisma „Izwiestija Instytutu Nasledija Bronisława Piłsudskiego”. Artykuł ten bogato ilustruje materiał fotograficzny.

Z kolei W. G. Borysowa podsumowuje dorobek Łatyszewa, w artykule poświęconym jego pracom związanym z biografią B. Piłsudskiego. Podkreśla, że przez szereg lat (1975-2003), kiedy był on dyrektorem Muzeum Krajoznawczego, badał spuściznę polskiego uczonego i wydał szereg publikacji z nim związanych. Szczególnie cenny jest *Katalog etnograficznych kolekcji B. O. Piłsudskiego w sachalińskim obwodowym Muzeum*.

Na zakończenie dodam jeszcze, że książka, obok bardziej znanych wątków, zawiera też nowe, poszerzające naszą wiedzę o badaczach i ludach Dalekiego Wschodu. Wydany w Rosji tom, w którym opublikowano szereg artykułów opracowanych przez naukowców z różnych części świata, jest wart przeczytania jeszcze z tego względu, że zawiera nowe spojrzenie na określoną rzeczywistość, nie zawsze zgodne z naszym punktem widzenia, nad czym warto się zastanowić (np. jaka była rzeczywista rola Szternberga w dokumentowaniu kultury Niwchów). Może szkoda, że w książce zabrakło notek biograficznych o autorach, gdyż o dorobku czy o specjalizacji wielu z nich nic nie wiemy. Należy też żałować, że jest to pozycja trudno dostępna w Polsce, ponieważ zainteresowałyby zapewne spore grono naszych czytelników.

Anna Milewska-Młynik

- ***Поляки в Томском крае 1920-1940 гг. (сборник архивных документов и материалов)*, ред. В. А. Ханевич, Томск 2013, s. 360.**

Na rosyjskiej niwie wydawniczej jesienią ubiegłego roku ukazała się kolejna publikacja doświadczonego badacza dziejów polskiej diaspory na Zachodniej Syberii, związanego naukowo z Tomskiem Wasyla Chaniewicza. *Polacy w kraju tomskim od lat dwudziestych do czterdziestych XX wieku (wybór dokumentów archiwalnych i materiałów)* to wartościowa propozycja o charakterze źródłowym, skierowana głównie do historyków i badaczy, o czym świadczy jej niewielki nakład (400 egzemplarzy).

Autor na niespełna czterystu stronicach prezentuje wyniki swoich wieloletnich kwerend w Archiwum Państwowym Obwodu Tomskiego (GATO), Centrum Dokumentacji Historii Najnowszej Obwodu Tomskiego (CDNI TO) oraz archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa Obwodu Tomskiego (UFSB TO). Do publikacji włączono ponad 230 pozycji źródłowych różnego typu – rapor-

tów, listów, donosów, protokołów przesłuchań, oświadczeń i postanowień władz sowieckich różnych szczebli, związanych nieodłącznie z Polakami przebywającymi w Tomsku i okolicach, we wspomnianym powyżej okresie.

Ramy chronologiczne pracy definiują jednocześnie problem badawczy, jaki postawił przed sobą Chaniewicz – opisanie jednego z najtragiczniejszych w czterystuletniej historii polskiej diaspory odcinka związanego z nastaniem w Rosji władzy sowieckiej, przez okres wielkiego terroru lat 1937-1938, aż po masowe deportacje obywateli polskich do ZSRS w okresie drugiej wojny światowej. Najpóźniejszy zaś dokument zawarty w wyborze pochodzi ze stycznia 1946 roku i związany jest z pracami polsko-sowieckiej komisji ds. przesiedleń.

Praca Chaniewicza została podzielona na trzy rozdziały odpowiadające następującym po sobie dekadom. W pierwszej części, poświęconej latom dwudziestym, dominującym problemem występującym na kartach zbioru są przemieszczenia związane z zakończeniem wojny domowej w Rosji i ustaleniami traktatu ryskiego, a także aktywności politycznej i społecznej syberyjskich Polaków w pierwszych latach władzy sowieckiej. Uwagę w tej części przyciągają dane statystyczne dotyczące liczebności Polaków zamieszkujących na obszarze guberni tomskiej w 1920 roku (17 051 osób), a także protokoły z posiedzeń polskiej sekcji Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (bolszewików) dotyczące funkcjonowania organizacji społecznych i szkół skupiających polską społeczność Tomsku. Jednakże największa grupa dokumentów w tym rozdziale związana jest z kwestią udziału Polaków w działaniach zbrojnych, w szeregach „białych”, a także domniemanym tworzeniem kontrrewolucyjnych organizacji.

W rozdziale drugim – starannie wybrane materiały – pokazują mechanizmy, jakimi miejscowe struktury NKWD oddziaływały na ludność polską na ziemi tomskiej w latach '30. XX w., m. in. fałszując dokumenty, związane z działalnością rzekomych organizacji o charakterze kontrrewolucyjnym, które wykorzystywano jako pretekst do wszczęcia późniejszych represji. Niejako osobne zagadnienie w ramach tego rozdziału stanowi przygotowanie i przebieg „operacji polskiej” NKWD z lat 1937-1938. Do jego zobrazowania Chaniewicz wykorzystał liczne wypisy z dokumentacji procesowej i akt personalnych osób pochodzenia polskiego, aresztowanych wówczas w Tomsku i okolicach. Na uwagę, nie tylko badaczy, zasługuje wybór źródeł związanych z tragicznym losem mieszkańców osady Biełostok (Białystok), założonej przez dobrowolnych przesiedleńców z guberni grodzieńskiej w końcu XIX wieku, skąd nota bene pochodzi autor omawianej pracy¹.

Rozdział trzeci w całości związany jest z opisem losu obywateli II Rzeczypospolitej zesłanych w okolice Tomsku w wyniku masowych deportacji z lat 1940-1941. Wybór otwierają niezwykle interesujące dokumenty świadczące o przygotowaniach jeszcze w styczniu 1940 roku [sic!] do planowanego przyjęcia rodzin osadników wojskowych i cywilnych z Kresów. Zawarty jest tu szczegółowy opis liczebności eszelonów i nazwy miejsc osiedlenia, w któ-

¹ Problem ten znany jest już szerszemu kręgowi czytelników, ze względu chociażby na dwie monografie W.A. Chaniewicza na ten temat, z których jedna dostępna jest również w języku polskim: V. Hanevič, *Belostokská tragediâ (Iz istorii genocida polâkov v Sibiri)*, Tomsk 1993; W. Chaniewicz, *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, Pelplin 2008.

rych planowano przyjąć zesłańców. Analiza tych dokumentów odkrywa nowe fakty związane z funkcjonowaniem osad specjalnych dla kresowych przesiedleńców. Protokoły rejonowych komitetów wykonawczych (rajispołkomów) wskazują na bardzo złożoną kwestię kwaterowania i zatrudnienia zesłańców w przemyśle leśnym i górniczym na tym obszarze. Wielokrotnie akcentowany jest tu brak dostatecznego przygotowania sanitarnego osiedli specjalnych, ich rozproszenie i oddalenie od centrów zaopatrzenia. Jednocześnie mnogość dokumentów podobnego typu wskazuje na znaczne zaangażowanie miejscowych władz w starania o poprawę losu przesiedleńców.

Druga fala obywateli polskich znalazła się na ziemi tomskiej w wyniku deportacji czerwcowej 1940 roku. Jej ofiarami stali się tzw. bieżęncy, czyli uchodźcy z zachodniej i centralnej Polski znajdujący się na obszarze kontrolowanym przez Sowieców. W publikacji Chaniewicza ta grupa pojawia się przy okazji raportów rejonowych władz partyjnych z całego obwodu nowosybirskiego, głównie w kontekście trudnych warunków, w których osiedlono przybyszy z zachodu, jak i licznych przypadków buntów wybuchających w okolicznych łagrach. Nawet pobieżna analiza przywoływanego tu materiału wskazuje na zupełną nieudolność władz sowieckich w zaspokajaniu elementarnych potrzeb przesiedleńców. Problemy letnie związane ze złymi warunkami sanitarnymi i przeciwnościami ze strony natury (upały, meszka), wraz z nadejściem pierwszych mrozów ustępowały miejsca nowym – tj. brakowi zimowej odzieży, niedostatecznej ilości żywności, czy problemom komunikacyjnym wynikającym z opadów śniegu i mrozu.

W rozdziale trzecim poza źródłami dokumentowymi Chaniewicz zamieścił również materiały o charakterze wspomnieniowym, autorstwa zarówno zesłanych w okolicę Tomska Polaków, jak i miejscowych, którzy mieli z nimi styczność. Zapiski Edwarda Sietko-Sietkiewicza, Czesława Bazana, Zbigniewa Burkackiego i innych oddają nastroje towarzyszące wówczas polskim zesłańcom. Przeplata się w nich gorzyc i tęsknota za ojczyzną, codzienne smutki oraz radości, związane ze zdobyciem lepszego pożywienia, czy ubrania.

Jedne z ostatnich dokumentów zawartych w tej części *Polaków...*, dotyczą funkcjonowania w Tomsku (polskiego) Domu Dziecka nr 6 (ul. Róży Luksemburg 48 a). Chaniewicz odszukał listę 28 pracowników placówki, zawierającą szereg danych osobowych – daty i miejsca urodzin, informacje o wykształceniu i zajmowanym stanowisku. Cennym źródłem w tej samej sprawie jest publikowany spis wychowanków Domu, zawierający dane o 174 osobach. Ze względu na obowiązującą w Federacji Rosyjskiej ustawę o ochronie danych osobowych, w spisie nie zostały pominięte nazwiska. Dostępne są jedynie imiona i imiona ojcowskie (tzw. otczestwa), daty i miejsca urodzin, narodowość, wykształcenie oraz informacja o miejscu przebywania głowy rodziny.

Zasadniczą część wyboru źródeł, jak zostało to już zauważone, zamykają rozporządzenia miejscowych władz związane z akcją repatriacyjną. Według polsko-sowieckich ustaleń z lipca 1945 roku o możliwość powrotu do Polski mogły ubiegać się jedynie osoby deklarujące polską lub żydowską narodowość. Osobny casus został również stworzony dla przedstawicieli innych narodów, znajdujących się bądź to w polskiej armii, bądź już na terytorium Rzeczypospolitej.

Poza 226 materiałami ułożonymi w trzech rozdziałach, omawiana publikacja zawiera również dodatkowe załączniki – słynną dyrektywę Ludowego

Komisarza Spraw Wewnętrznych Jeżowa o wszczęciu tzw. „operacji polskiej” z 1 sierpnia 1937 roku wraz późniejszymi uzupełnieniami i wykazem nazwisk osób represjonowanych na jej podstawie z obwodu tomskiego. Dodatkowo redaktor zbioru zamieścił alfabetyczny spis nazwisk pojawiających się w innych dokumentach, wykaz zastosowanych skrótów, a także listę osób opuszczających (dawnych obywateli polskich) ziemię tomską w 1944 roku.

Polacy w kraju tomskim od lat dwudziestych do czterdziestych XX wieku wnoszą widoczny wkład w upamiętnianie losów mieszkańców ziem polskich, którzy znaleźli się w burzliwej pierwszej połowie XX wieku na Zachodniej Syberii. Różnorodność zgromadzonych przez Chaniewicza materiałów, ich rzetelne skatalogowanie i opatrzenie, w koniecznych przypadkach aparatem naukowym, dowodzą wysokiego profesjonalizmu autora i dbałości o czytelnika. Jestem przekonany, iż książka doczeka się wkrótce polskiej wersji językowej, co w znacznym stopniu ułatwiłoby dotarcie do szerszego grona czytelników, zarówno badaczy jak i entuzjastów tematyki syberyjskiej.

Bogusław Kosel

- ***Wspomnienia deportowanych z ziemi podlaskiej na Syberię i do Kazachstanu w latach 1939-1956. Wybór i opracowanie Irena Kostera i Alla Gryc, redakcja Alla Gryc, Towarzystwo Przyjaciół Hajnówki i Urząd Miasta w Hajnówce, Hajnówka 2013, ss. 156 + fotografie.***

Na początku 2014 roku ukazały się drukiem te wspomnienia. Nakład sfinansował Urząd Miejski w Hajnówce przy pewnym udziale pięciu innych instytucji społecznych i prywatnych. Wybór, opracowanie i zredagowanie odbyło się „w ramach pracy społecznej” dwu sprawnych organizacyjnie pań – Ireny Kostery i Alli Gryc. Pięknie i fachowo wydana na kredowym papierze, z kolorowymi zdjęciami i w twardej oprawie, książka zawiera wspomnienia osób zesłanych na Sybir, w większości z regionu Puszczy Białowieskiej (leśnicy!). Autorkami i autorami wspomnień są ci, którzy, czasem na krótko, wrócili w rodzinne strony i mieli jeszcze siły, aby przekazać relacje ze zsyłki, najczęściej ustnie. Stanowią oni bardzo mały procent zesłańców z tych okolic na Sybir i do Kazachstanu. Na czarnobiałej okładce autorstwa panów Mariusza i Dariusza Buraczyńskich jest w manierze rysunku piórkiem symboliczny krajobraz: tor – wagon – śnieg – tajga – samotna mogiła z biało-czerwoną szarfą...

Bolesne dla relacjonujących (tego nie da się wyrzucić z siebie) i czytelników wspomnienia są wstrząsające swym realizmem i jednocześnie lakonicznością. Są tak podobne i tak różne, jak znane nam z wielu już książek i czasopism, gdyż nie mogą być inne. Ale czy DOBRO i ZŁO mają swoje granice? Tej książki nie da się czytać jak powieści, gdyż mamy do czynienia z dokumentacją, prawdą, niekiedy okrutną.

W książce zamieszczone są fotografie uzyskiwanych na zesłaniu świadectw szkolnych, w tym całkowicie pisanych ręcznie, zapewne chemicznym ołówkiem (z takiego ołówka robiony był też atrament), są reprodukcje kartek na buty, ubranie, pościel (niemożliwe do zrealizowania), pokwitowań wykonanych dniówek, zaświadczenia o pobycie w miejscu zesłania. Są też zdjęcia z domów dziecka, ale już z 1945 roku. Nawet pasuje tu archiwalna fotografia grup leśni-

ków z Nadleśnictwa Hajnówka z Puszczy Białowieskiej z 1939 roku, ufnie i dumnie spoglądających w obiektyw aparatu fotograficznego... Jest też 15 fotografii z działalności hajnowskiego Koła Sybiraków, w którym po 24 latach istnienia Koła ze 157 osób pozostało 57.

Tytuł książki byłby zgrabniejszy, gdyby usunąć słowa „z ziemi podlaskiej”, gdyż autorzy byli deportowani nie tylko z Hajnówki i okolic (20 wspomnień), ale także z Łomży, Brześcia, Grodna i Wilna. Zapewne tytuł wynika z tego, że powstałe w 1990 roku hajnowskie Koło Sybiraków zrzeszało członków wywożonych z większego obszaru Polski w przedwojennych jej granicach i byli oni zsyłani od grudnia 1939 roku do 1951 roku, a więc ta ostatnia data i lata do roku 1956 dotyczą deportacji spoza obecnych granic Polski, tak przypuszczam. Pani Walentyna Rozalski z domu Żedź, która przeżyła zsyłkę, w pobliżu swego miejsca zesłania (wywózka 10.II.1940) umieściła tablicę o treści „Pamięci Polaków zesłanych na Sybir w latach 1939-1956”. Ta dzielna kobieta, odznaczona Honorową Odznaką Sybiraka, odeszła do Pana 3.VI.2006 roku w Merrit Island na Florydzie. Tak naprawdę to rok 1956 nie jest tak zupełnie datą graniczną.

Interesującym uzupełnieniem jest lista 80 zesłańców wywiezionych 10.II.1940 r. do Ałtajskiego Kraju, umieszczonych w baraku Oзеро Zajskoje i spisanych przez jednego z nich – Mariana Kowalskiego. Zestawienie ponad 30 więźniów i rodzin z innego baraku sporządziła po 1990 roku pani Walentyna Macuta, zasłużona założycielka Koła Sybiraków w Hajnówce.

Omawiana książka jest przykładem wzorowo wydanej pozycji, świadectwem pasji jej twórców, z wykorzystaniem dostępnych jeszcze dokumentów, zapewne uratowanych w ostatniej chwili, nie mówiąc o części najważniejszej – relacjach. Wszystkim osobom zaangażowanym w ukazanie się tej książki należy się wielkie uznanie i wdzięczność; nie do przecenienia jest przy tym rola burmistrza Hajnówki pana Jerzego Siraka. Rodzinne miasto piszącego te słowa po raz kolejny może się pochwalić wartościową publikacją.

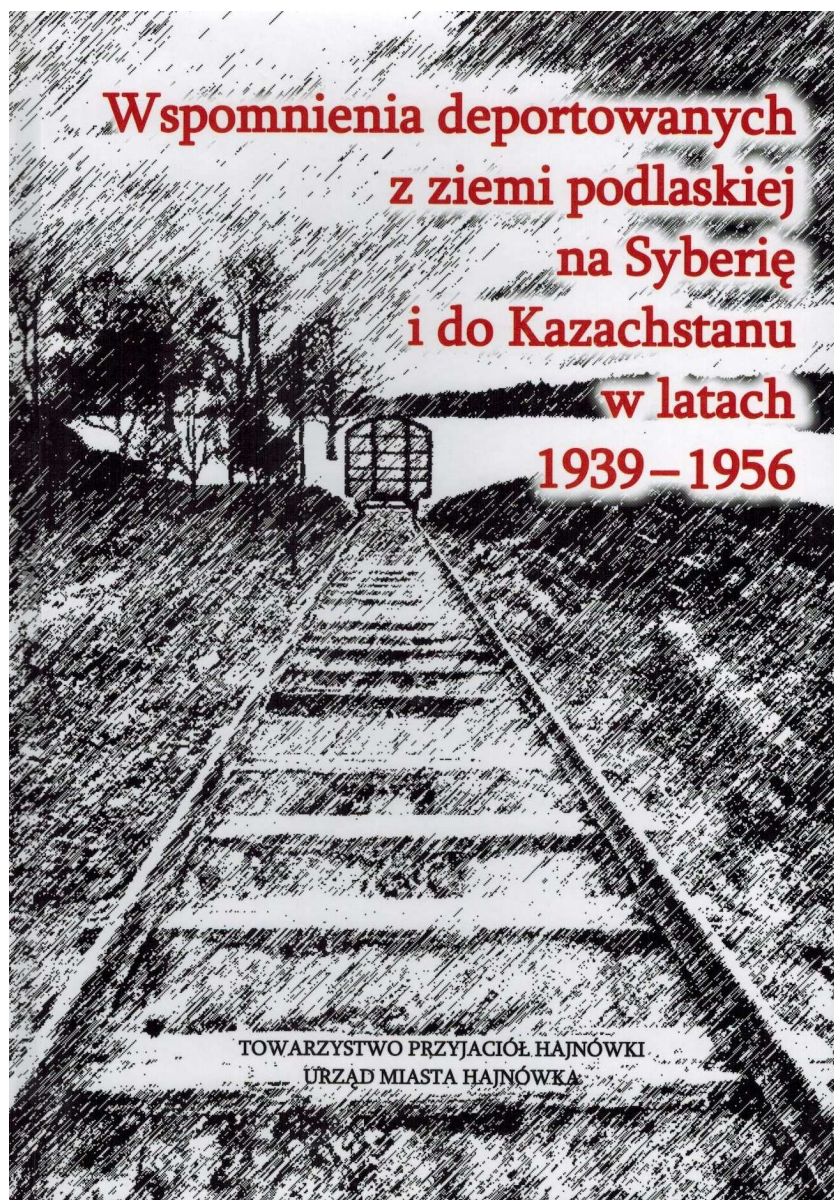
Autor niniejszych uwag jako pseudonimu użył nazwiska swego wuja, który w latach 1935-1940 był naczelnikiem stacji PKP w Hajnówce. Oficer rezerwy, brał udział w wojnie 1920 roku, jako kawalerzysta, otrzymał więc wyrok 20 lat Kołomy. Cudem ocalał i strasznie pokiereszowany z Armią Andersa opuścił ZSRR i w końcu osiadł w Anglii. Zmarł w wieku 86 lat („co cię nie zabije, to cię wzmocni”?) a prochy jego zostały rozrzucone na łączce jednego z angielskich cmentarzy. Przeszedł swoje...

Dużo szczęścia miała Hanna Pietraszkiewicz, właścicielka bufetu na hajnowskiej stacji PKP, bardzo bliska znajoma moich rodziców. Transport więźniów, w którym była (widziałem go z odpowiedniej odległości jeszcze na stacji w Hajnówce. Zapamiętałem krzyki, płacz, wymachiwanie kolbami karabinów) wyjechał „ukompletowany”, ale na stacji w Białymstoku w niedzielę 22.VI.1941 r. został zbombardowany przez niemieckie samoloty. Dalej nie pojechał, ale innym transportom to się udało. Hanna Pietraszkiewicz przez szereg lat mieszkała „Między Torami” w Hajnówce a ostatnich dni dożyła w Międzyrzeczu.

Na zakończenie coś optymistycznego: Pewien nasz rodak przebywał w jednym z łagrów, gdzie zgłosił się do pracy jako stolarz. Pod koniec pobytu, gdy już zwalniano więźniów, poprosił komendanta obozu o zaświadczenie, że pracował w zawodzie stolarza. Ponieważ zawsze był skutecznie namolny,

otrzymał odpowiednie zaświadczenie, ostemplowane wielką okrągłą pieczęcią NKWD. Ten kawałek papieru okazał się po powrocie do Polski niezwykle cenny, otwierał wiele drzwi, załatwiał przydziały, zezwolenia, przyjęcie na studia i inne ważne życiowe sprawy. Życie przerasta wyobraźnię*.

Zygmunt Jancewicz



* Książkę w cenie 20 zł można zamawiać telefonicznie (tel. 85-682-29-69) w Miejskiej Bibliotece w Hajnówce.

- **Henryk Kanikuła, *Kurhan Polki*, Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 2013, s. 208.**

Kurhan Polki jest opowieścią Sybiraka – Henryka Kanikuły o zniewoleniu, „głodzie, nędzy i upodleniu” (s. 9), walce i harcie ducha ludzkiego oraz wielkiej miłości do Ojczyzny. Wspomnienia pełne bolesnych przeżyć, ale też bohaterskiej postawy, radości życia, młodzięcych uniesień i przygód. Wielu młodych ludzi na lekcjach historii nudzi się, ziewa i bez zapału wkuwa daty i wydarzenia. Obojętne spojrzenie na jakiś fragment historii zmienia się, gdy ta historia staje się czymś udziałem, dotyka pojedynczego człowieka, przysparza mu cierpienia i bólu. Syn pana Henryka zachęcił ojca do wspomnień o dalekich stepach Syberii i czasach wojennej tułaczki, jednocześnie odkrywając tragiczną ale i niezwykłą przeszłość. Nam czytelnikom także udaje się wraz z autorem książki doświadczyć „namacalności” historii.

Wspomnienia rozpoczynają się od *Dzieciństwa* spędzonego w Dubnie, powiatowym miasteczku na Wołyniu. Poznajemy wygląd, strukturę społeczną i codzienność tej kresowej miejscowości, a następnie życie rodzinne pana Henryka. Niemal sielankowy obrazek małomiasteczkowy przerywają wydarzenia z 1939 roku, a zwłaszcza wkroczenie Armii Czerwonej do Dubna. Autor pisze: „Dla nas to byli Bolszewicy i Moskale, sowieccy *krasnoarmiści*, którzy wbili nóż w plecy broniącej się Polsce. Taka była nasza opinia i taka pozostanie w mojej chłopięcej pamięci” (s. 24). Aresztowania, donosicielstwo, stacjonowanie jeńców wojennych stało się „chlebem powszednim”. Dla rodziny Henryka Kanikuły tragiczne wydarzenia rozpoczęły się 13 kwietnia 1940 roku, gdy wraz z matką i bratem (ojciec i starszy brat byli wcześniej aresztowani) zostali deportowani.

Długa, uciążliwa, trwająca ponad pięć tygodni podróż, z wieloma smutnymi wydarzeniami, ale też nowymi doświadczeniami, zakończyła się w rozległych stepach Kazachstanu. Pierwsze wrażenie z nowego miejsca autor tak opisuje: „Staliśmy ogłupiali, nie zdając sobie sprawy, że tu w gołym stepie mamy pozostać sami, zdani na łaskę nieba i stepu, w tym bezmiarze pustkowi, jakiego nas otacza” (s. 71). Polscy zesłańcy mieli sobie „czynić ziemię poddaną” na bezludnym stepie czyli zbudować posesje i kołchoz. Henryk Kanikuła doskonale pamięta, mimo upływu wielu lat, że bezkresny step wywołał u wszystkich zesłańców poczucie beznadziei i zagubienia. „[...] wiedząc o zesłaniu, liczyliśmy na ciężką pracę, jakiś nad nami nadzór, ale wśród ludzi, w domach, gdzie będzie piec, woda, jakieś choćby prymitywne legowisko. Natomiast to, co nas tu spotkało, nie mieściło się w naszej wyobraźni ani przypuszczeniach” (s. 75). Po protestach i prośbach deportowanych przewieziono do koreańskiej osady w rejonie kazachstańskim.

Zwykłe życie zesłańcze opisuje autor w swej książce, czyli warunki mieszkaniowe i sposoby na przeżycie. Wyprzedawanie rzeczy i kołchozowe prace stały się powszedniością. Życie na zesłaniu nie jest przedstawione jako pasmo katorżniczej pracy, wyzysku, prześladowań, ciemienia. Młody chłopak, jakim wówczas był Henryk Kanikuła odnajduje dobre strony tego syberyjskiego bytowania, cieszy się z pracy i włączenia do grupy mężczyzn, potrafi dostrzec piękno przyrody i przyjacielskich ludzi, przeżywa pierwsze zauroczenia i miłosne uniesienia. „Wtedy to, spośród całej koreańskiej gromadki, zwró-

ciłem uwagę na jedną dziewczynę o lekko skośnych oczach, subtelnej buzi i delikatnej, prawie aksamitnej cerze. Długo trzymałem jej drobną rączkę w swej dłoni. Patrząc prosto w jej oczy, stwierdziłem, że z całą pewnością będę się starał o jej względy i że ta dziewczyna będzie mi najbliższą osobą w moim niewolniczym bycie” (s. 105). Praca i zabawa, radość i smutek, dobre i złe chwile wzajemnie się przeplatały na dalekiej rosyjskiej ziemi. Dla autora Kazachstan stał się niemal domem. Stwierdza: „Patrzyłem na falujący step, jak na żywioł bez groźby. Oswoiłem się z nim, czułem sentyment do koni i stepu” (s. 110) i nieco dalej dodaje: „Bogu niech będzie chwała za zsyłkę! Może i lepiej, że tu jestem, a nie w piekle wojny” (s. 112).

To, co wyróżnia wspomnienia Kanikuły, to bardzo ciekawy opis różnych prac i czynności np. sianokosów, ujeżdżania koni, akcji omłotowej. Na uwagę zasługuje także skrupulatne przedstawienie syberyjskich żywiołów, choćby *buriany* czyli śnieżnej zawieruchy. Życie zesłańcze Henryka Kanikuły przerwało wcielenie do Armii Czerwonej. Ciężka to była służba, ale udało się zbiec do wojska generała Berlinga. Bohater tych wspomnień stał się żołnierzem I Dywizji Kościuszkowskiej. Dla młodego Henryka nie była ważna propaganda polityczna i ideologiczna, a „dla nas wszystkich Polaków, było ważne, że idziemy stale na zachód. Z każdym dniem marszu zbliżamy się do Polski bez względu na to, jaka ona będzie, ważne jest, że Białą-Czerwona. Orzeł bez korony? Twierdzą, że to piastowski, że taki był – poczekamy i zobaczymy” (s. 194). Pojawiły się też pewne dylematy, o których tak autor pisze: „Co mi przyjdzie zrobić, jak spotkam się oko w oko ze swoimi braćmi, będącymi po drugiej stronie? Oni są żołnierzami rządu londyńskiego, ja natomiast służę w Ludowym Wojsku Polskim generała Berlinga. Kto z nas okaże się zwycięzcą, a kto będzie musiał ustąpić? Ta myśl nurtowała mnie przez długie miesiące” (s. 195).

Cała rodzina Kanikułów przeżyła wojnę, a powojenne losy Henryka są pokazane w recenzowanych wspomnieniach. Historia zesłańcza autora jest jedną z wielu opowieści o Syberii. Jej wyjątkowość polega na pokazaniu człowieczeństwa bez względu na przynależność narodowościową. Dobrzy, przychylni, pomocni ludzie to Ukraińcy, Żydzi, Koreańczycy, ale także sowieci i inni. Niehumanitarny system nie zabił humanizmu w pojedynczych jednostkach. Waleorem tych wspomnień jest także umiejętne oddanie normalnego życia w rejonie kazachstańskim, bez martyrologicznego zabarwienia.

Ocena zesłania nie może być czyniona machinalnie. Słowa samego Henryka Kanikuły są najlepszym tego dowodem: „Zbawienny Kazachstanie! Dziękuję ci za to, że wzięłeś mnie w swe ramiona, otuliłeś nędzą głodu, robactwa i chłodu. Gdyby nie twoje gościnne ziemianki, mógłbym wyjść przez komin krematorium bądź zginąć z rąk bolszewickich siepaczy albo na Wołyniu z rąk zbirów spod znaku UPA” (s. 204). Wspomnienia Kanikuły nie są tylko narracją autora. W formie dialogu poznajemy przeżycia i doświadczenia wielu osób. Książka godna polecenia ze względu na treść i sposób opisu wydarzeń.

Małgorzata Dziura